

# POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

Organ Towarzystwa Świętego Michała Archaniola



*„Matko Syna Jedynego! Rozbudź sumienia  
ludzkie i cały kraj ocal! I daj nam doczekać tej  
chwili, gdy naród polski w radości a zachwycie  
zanuci Twój hymn: „Magnificat anima mea Do-  
minum!”*

*(H. Sienkiewicz: Potop).*

# POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik Ilustrowany, Organ Towarzystwa Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom religijnym, wychowawczym, kulturalno - społecznym i narodowym.

Prenumerata roczna w kraju zł. 3, — zagranicą zł. 5. Cena zeszytu pojedynczego 30 gr. Przedpłatę na „Powściągliwość i Pracę“ wpłacać należy wprost do Administracji zapomocą czeków P. K. O. Nr. 405.570.

We wszystkich sprawach redakcji i administracji pisma uprasza się zwracać pod następującym adresem:

REDAKCJA „POWŚCIAĞLIWOŚCI I PRACY“  
W MIEJSCU PIASIOWEM.

---

---

TREŚĆ ZESZYTU MAJOWEGO: Juljan Ejsmond: Modlitwa o czyste serce. — X. M.: Słoneczny wonny maj. — Ks. Jan Urban T. J: Męczeństwo Bł. Andrzeja Boboli. — Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki: Podniesienie. — Michalina Janoszanka: Do polskiej kobiety (O modzie dzisiejszej słów kilka). — Nuncjusz Mgr. Marmaggi o narodzie polskim. — Ogłoszenia.

---

---

## Od Redakcji.

Od trzech lat nie podnosimy wcale prenumeraty za miesięcznik nasz „Powściągliwość i Praca“, wprowadzając natomiast bardzo kosztowne zmiany w piśmie, jak n. p. piękną okładkę błękitną, lepszy papier i większą ilość doborowych ilustracji. Koszty wydawnicze podniosły się w tym czasie przeszło o 100 0/0. Jakkolwiek jednocześnie bardzo znacznie powiększyła się liczba prenumeratorów, to jednak za prenumeratę nie jesteśmy w możności pokryć wydatków i dlatego bardzo prosimy wszystkich naszych Przeważających Czytelników, by uregulowali swoje zaległe rachunki, a potem by pospieszyli z ofiarami na fundusz wydawniczy „Powściągliwości i Pracy“. W czerwcowym numerze otworzymy specjalną rubrykę, w której wymieniać będziemy imiona ofiarodawców.

Zwracamy się też z gorącą prośbą do wszystkich Czytelników i Dobrodziejów, ażeby raczyli wszelkimi sposobami zachęcać młodzież do abonowania i czytania „Powściągliwości i Pracy“. Pobudza nas do tego myśl i zasada pedagogiczna. Widzimy, że dorastająca młodzież potrafi znaleźć pieniądze na papierosy, wyszukaną toaletę, zabawy i różne przyjemności — ale za to żałuje wprost grosza na katolickie pismo czy książkę. Od młodości w duszę dziecka musimy wpoić obowiązek abonowania i czytania pism katolickich, a przez to wyrobimy sobie pionierów katolickiej prasy.

Kochani Czytelnicy i Dobrodzieje, pospieszcie wszyscy z pomocą! Kto pierwszy?



Pójdźcie polskie pisklęta pod płaszcz polskiej Pani —  
Prowadź, poradź, poratuj, prosimy poddani.

## Modlitwa o czyste serce.

Królowo róż, co w wiejskim sadzie rosną  
i mają w sobie blask porannych zórz,  
duszę nam daj, jako ten kwiat radosną —  
Królowo róż — Królowo róż...

O Matko pszczoł, które na życia gody  
najśłodszy miód zbierają z wonnych ziół —  
marzenia daj nam słodkie, jako miody,  
o Matko pszczoł — złocistych pszczoł...

Królowo fal, co czyste i przejrzyste  
z kwiecistych źródeł płyną w jasną dal...  
serca nam daj, jak leśne źródło czyste —  
Królowo fal, — błękitnych fal...

*Juljan Ejsmond.*

---

## Słoneczny, wonny maj...

Jak gdyby twórcze, wszechpotężne: „stań się!“ znów rozległo się  
nad ziemią...

Rozległo się w niebie razem z pieśnią skowronkową i nasyciło błę-  
kity pełnią światła. — Zadrżało nad czołem gór i wraz ruszyły rzeki,

jak żywe, płynne wstęgi, przeplatające kędziory leśne wyżyn. — Przemknęło nad borem i mocną wonią żywicy zapachniały świeże igliwia i pąkowania drzew. — Spłynęło na łąki, które przystroiły się tęczą kwiecica, — powiało na pola i łąn zaszumił hymnem porannym kłosów...

• Już majowe świecą zorze! —

Przed obrazem świeże kwiaty — dla Marji złóż w pokorze,  
A kwiat inny ślij w zaświaty!...

Kwiat nadziei, kwiat miłości, — co się w duszy twej rozwinął,  
Daj go Matce, aby w czczości  
Świata tego nie zaginał! —

Pieśń łąnów Polski! — którą ci śpiewa „słoneczny, wonny maj“...  
Pieśń świata całego, wszystkich dusz i wszystkich ludów — śpiew o „Dwu Kwiatkach“...

Oto bowiem od chwili pierwszego, twórczego: „fiat!“ podwójne życie zagościło na ziemi: życie ciała i życie ducha! —

Życie ciała-materji, kwitnące barwami, roześmiane słońcem, ukołysane dźwiękami pieśni, strojne cudem kształtów, namaszczone ciepłem tętnem i wonią... Nie znasz ani setnej części kół, trybów i kółek tej przeogromnej, podniebnej pracowni, tak sprężyste działającej i sprawnie! Nie domyślasz się nawet imienia jej utajonych sił! Ale podziwiasz je z każdą wiosną. Budzi je z uspienia ten królewicz z bajki — „Słoneczny, wonny maj“...

Przepych tego życia rozkłada się pod całym niebem. Cudny, wzo-rzysty kobierzec kwiatów, rzucony do stóp tronu życia drugiego — życia ducha!

I jego bowiem „kwiat“ jawi się na świecie...

Z nizin wstaje, jak życie ciała, lecz góry przerasta. Niewidzialne, a tak promienne, że blaskiem swych idei zaćmiewa słońca, księżyce i gwiazdy. Maluczkie, a tak rozległe, — nikłe, a tak sprężyste, że potrafi wszechświat cały zagarnąć i zamknąć bez reszty w jednej, jedynej myśli swojej... A w myśli następnej, powziętej za chwilę, zdoła go unicestwić zupełnie... I na jego ruinach powołuje do bytu świat nowy, piękniejszy, gdzie tysiąc słońc jest dodanych i gwiazd nowych ty-siące!...

Życie ducha i serca! — Nieogarnione, niezależne od wichrów, piorunów i burz! Nie pokona go żaden orkan, nie zdławią łańcuchy więzienne! Nie zna, gdy zechce, żadnej nad sobą władzy. Swym własnym rządzi się majestatem i wydaje dekryty z królewskim podpisem „Ja!“

Tam kwitnie — mówi pieśń — kwiat wiary i nadziei, tam rozchyła się kwiat miłości. — Barwne i wonne są płatki jego kielicha. W jednej chwili swego trwania mienia się tysiącem wiosen. — Rozszerzają się na bezkres nieba i ziemi. — Tulą do serca czas i wieczność. — Rosę Bożą z ich czary piją aniołowie...

Zaiste! Świat to ponad światy, życie potysiącokróć wywyższone po-  
nad życie materji! — Świat i życie ducha!



Rys. Piotr Stachlewicz.

Jak wśród kwiatów wonna lilija,  
Módl się za nami — Zdrowaś Maryja!...

Jak sądzisz? Czy i ono ma swoją zimę? I czy ze snu je budzi — „słoneczny, wonny maj“...

Poucza pieśń, że życiu ducha zagraża „czczość świata tego“. A „czczość“ ta rodzi się i z ciała i z ducha...

Na czym ona polega?

Kto jest „na czczo“, ten nie jest nasycony, ten czuje głód. Otóż najpierw ciało na każdym kroku czuje głód, uczuwa „czczość“...

Oko widzi piękną okolicę. — Syci się tym widokiem, ale nie nasycyca. Mogłoby przecież ujrzeć wszystkie okolice, a widzi tylko jedną! — Podobnież ucho. — Słyszac jedną, dziesięć, sto melodyj, syci się, lecz nie nasycyca, gdyż nie słyszy wszystkich! — I czuje głód, uczuwa czczość... Chciałoby za wszelką cenę dorównać duchowi, który jedną myślą ogarnia wiele, ogarnia wszystko...

Nie mogąc tego dokazać, nienasycone i głodne ciało, szuka gwałtownie żeru. — Pędzi naoslep, nie zna chwili spoczynku, łaknie wciąż nowego pokarmu dla oka, ucha, dłoni, dla każdego nerwu i mięśnia. — Chce mieć wszystko, cały świat, — a zbiera okruch po okruchu...

W tej „okruczowej“ pracy zapędzony, zadyszany, umęczony — człowiek, naród, ludzkość — nie ma czasu zająć się rozbudową życia duszy! Pozostawia je odłogiem, na łup martwoty, w okowach zimy... Duch „ginie w czczości“ ciała.

Dopomaga mu do zguby „czczość“ druga, straszliwsza, — jego własna. Głód ducha samego!

Na początku wszechrzeczy zjawił się stwór okropnie „czczy“, niezmierny głodomór. — Był to chaos. — I dopiero Stwórca zaczął go karmić. Kąsek po kąsku rzucał mu na żer słowo ładu, — fiat! stań się! I stał się chaos nasycony, nakarmiony, mocny i potężny ładem! — I rozrósł się na złotych drogach gwiazd, zrodził ze swego łona niezliczone cudne światy.

Wszystko w nich dotąd karmi się i karmić musi — słowem ładu! Gdyby bowiem ład wycofano z dróg gwiazdnych, z otchłani morza i z wonnego kwitnienia róż wiosny, — umrze świat w straszliwych bolach konania, w potwornych uściskach czczości!

Dusze i serca żyć muszą również słowem ładu Bożego! I gdyby go unicestwiono w duszach, nastąpi ruina dusz, okropniejsza od strzaskania gwiazdy, gdyby ład wycofano z serc, — w bolach konania wić się będą serca ludzi, ludów, umierać pocznie serce ludzkości!...

Nie prowadzę cię do puszczy Afryki, byś oglądał konanie ducha pod naciskiem barbarzyńskiego ciała... Wiodę cię na pustkowia Babilonu — wielkich miast Europy, Ameryki... Tam w „czczości świata tego“ — w sprzyśnięciu głodu ciała i głodu ducha — w rozpasaniu nieładu i rozkładu, w podeptaniu Bożych praw, — kona i umiera życie wzniosłe ducha!

Miazmatami „czczości świata tego“ jesteś zewsząd otoczony. Huragan ciała porwać cię może. — To siła burząca zewnętrzna. — Ale obok niej cyklon wewnętrzny, co wyje u podstaw ducha, wyrwa wszystko z korzeniami, wywraca, niszczy, sprowadzić chce do chaosu... Nieład!

Nieład Boży, tylko nieład, szczepiony szponem szatana!

W obliczu tylu niebezpieczeństw nie wahaj się! Aby „w czczości świata tego“ nie zaginął kwiat twojego ducha — daj go Matce Boga! I jemu potrzebny — z Jej rąk przychodzący światu całemu — „słoneczny, wonny maj“...

X. M.

---

## Męczeństwo Bł. Andrzeja Boboli.

W dniu 16 maja przypada rocznica męczeńskiej śmierci bł. Andrzeja Boboli. Wyjmujemy opis tej śmierci z dziełka ks. Jana Urbana T. J., pod tytułem „Błogosławiony Andrzej Bobola, Męczennik Tow. Jez“.

Jak każdy apostoł, tak i bł. Bobola pragnął dokonać swego pracowitego żywota śmiercią męczeńską. Do męczenników miał wielkie nabożeństwo, prosił Boga o krwawą koronę dla siebie. Zdaje się, miał przecucie, że taka łaska go nie ominie, bo pisząc w roku 1657 do jednego ze swych zakonnych braci, tak się wyraził: „Jadę do Pińska, aby męczeńską śmiercią dokonać żywota“.

Przypomnijmy sobie, że apostołska praca bł. Boboli przypadła na czasy zamieszek wojennych na Litwie i Rusi. Rok 1657 był szczególnie ciężki dla Polesia. Kozacy, Węgrzy i Wołosi, to jest Rumuni, płądrowali po całym kraju, niszcząc wsie i miasta, pałac dwory i kościoły, wycinając w pień duchowieństwo katolickie i lud wierny Kościołowi. O. Andrzej Bobola bawił wtedy w Bobrujsku, gdzie było trochę spokojniej, ale na życzenie przełożonych swoich udał się do Pińska, aby w jego okolicach utwierdzać w wierze zagrożonych katolików.

Pińsk dostał się w ręce Kozaków. Jezuici musieli rozprószyć się po okolicy ukrywając się po lasach i chatach przed Kozakami i zarazem pocieszając i krzepiąc św. Sakramentami katolików.

Oddział Kozaków 16 maja podążył do Janowa. Poczęło się w miasteczku mordowanie Polaków i żydów. Dopytywano się, gdzie „duszochwat“.

Bł. Andrzej bawił tymczasem w niedalekim wiejskim dworze Poredile, gdzie kazaniem, nabożeństwem i słuchaniem spowiedzi przygotowywał wierny lud do godnego obchodu święta Wniebowstąpienia Pańskiego,

które w unickiej cerkwi nazajutrz przypaść miało. Kiedy O. Bobola modli się po Mszy świętej, wpada do wsi kilku katolików, którzy zdołali uciec z Janowa. Donoszą mu, że niebezpieczeństwo bliskie, bo za chwilę mogą wpaść Kozacy. Bł. Andrzej na pierwszą wiadomość o niebezpieczeństwie, chciał pozostać we wsi i oczekiwać śmierci męczeńskiej razem z innymi, lecz wreszcie dał się namówić naleganiom katolików, aby wsiadł do przygotowanej kolaski i skrył się gdzie indziej.

Uciekając przed Kozakami, właśnie wpadł w ich ręce pod wsią Mogilno, niedaleko Janowa.

Kozacy, obstąpiwszy misjonarza, zaczęli zrazu łagodnie namawiać go, aby odstąpił od wiary katolickiej i przyjął ich schizmatycką religię. Na to bł. Andrzej odpowiedział im stanowczo, że Kościoła katolickiego nigdy się nie wyprze, bo tylko ten Kościół uważa za prawdziwy. Napastników swoich wezwał ze swej strony, aby oni raczej zastanowili się, gdzie prawda i do wiary katolickiej się nawrócili. Ta postawa misjonarza wprowadziła Kozaków w gniew szalony: zdarli z Andrzeja suknie po pas i przywiązawszy go do pobliskiego płotu, poczęli smagać nabajkami.

Widząc, że biczowaniem nie zmuszą katolickiego kapłana do odstępstwa od wiary, okrutni Kozacy wymyślili nową męczarnię. Z gałęzi zielonych uwili koronę i wcisnęli ją na głowę misjonarzowi, ściągając ją tak mocno, że aż czaszka trzeszczała. Oczy Boboli nabiegły krwią, lecz z ust jego nie wychodziło, tylko modlitwa. Następnie kaci ponadrzynali skórę na rękach, tak, że z ran otwartych krew popłynęła po całym ciele.

Postanowili wreszcie męczennika zawlec do Janowa. Przytroczyli ręce jego do dwóch sodeł i tak między dwoma końmi powlekli go do miasta.

W Janowie stawiono męczennika przed esaulęm kozackim i zwołano innych Kozaków. Okrutny esaul przyskoczył do O. Boboli, pytając go: „Co, ty łaciński ksiądz?” Na to pytanie nieustraszenie odpowiedział: „Tak, jestem katolickim księdzem, w katolickiej wierze się urodziłem, w niej też i umrzeć pragnę. Moja wiara jest prawdziwa, ona prowadzi ludzi do zbawienia. Nawróćcie się i wy, czyńcie pokutę, bo w swoich błędach nie zbawicie się“.

Na te słowa dziki Kozak zamierzył się szablą i byłby rozplątał głowę męczennika, gdyby ten mimowolnym ruchem nie był się zastonił ręką i nie potoczył się. Cięcie szabli okaleczyło palec u prawej ręki. Nowe zaś cięcie zraniło głęboko lewą nogę. Żyłta została przecięta i kość nadwerżona; krew trysnęła z rany, męczennik upadł na ziemię. Oczy męczennika spoglądały z miłością na katów; jeden z nich nie mógł wytrzymać tego miłostnego spojrzenia, przypadłszy do leżącego męczennika, końcem szabli wyłupił mu prawe oko.

W Janowie znajdował się na otwartym miejscu budynek, w którym rzeźnicy zabijali bydło. Kozacy postanowili zaprowadzić tam



O. Bobołę, spodziewając się znaleźć tamże rozmaite narzędzia męczarni. Chcieli za jakąbądź cenę zmusić Jezuitę do odstępstwa od wiary. W rzeźni rozłożono męczennika na rzeźnickim stole, na którym zwykle oprawiano bydłęta. Czterech okrutnych Kozaków zabrało się do roboty. Rozciągnęli męczennika na stole rzeźnickim i poczęli gorejącymi drzazgami przypiekać boki. Zauważywszy, że kapłan ma na głowie wygoloną tonsurę, czyli koronę, zechcieli z tego krwawo zażartować: wycięli mu na głowie do kości duży krąg skóry. Następnie przewrócili męczennika twarzą do stołu. „Ubierzemy cię w ornat“ — zawołali z szyderstwem. Poczem poczęli nożami rzeźniczemu wycinać na ramionach i plecach po kawałku skórę, jakby chcąc nadać ranom formę kapłańskiego ornatu. Kiedy plecy świętego przedstawiały widok jednej wielkiej rany, nielitościwi oprawcy posypali je sieczką i obrócili męczennika znowu twarzą do góry, aby sieczka na plecach głęboko w rany się wcisnęła. Jakie męki musiał wycierpieć przytem błogosławiony, dowodziły jęki, wrywające się z jego piersi. „Dziatek moje, co czynicie! Niech Bóg będzie z wami! Zastanówcie się nad sobą!... Jezu, Marjo, Józefie święty, nie opuszczajcie mnie! O Panie, oświeć tych zaślepionych, nawróć ich! Niech się dzieje Twoja wola... W ręce Twoje duszę moją polecam!“

Oprawcy wpadali w coraz większą wściekłość. Poczęli bić świętego po twarzy tak, że kilka zębów mu wypadło i cała twarz krwią nabrzmiała; potem wbijali mu igły i drzazgi za paznokcie u prawej ręki. Wtedy to podsłuchujący świadkowie słyszeli okrzyk świętego: „Jezu, Marjo, kocham was!“

Potem przywiązawszy do nóg sznury, pociągnęli całe ciało do góry, głową na dół; a na widok konwulsyjnych drgań męczennika, żartowali sobie: „Patrzcie, jak Lach tańczy“. W takim stanie zostawili okrutni Kozacy swą ofiarę w rzeźni. Święty, oblany krwią, wisiał jeszcze z godzinę czasu, walcząc ze śmiercią. Jakiś starszy Kozak, wszedłszy do rzeźni, zastał męczennika jeszcze przy życiu. Dwoma cięciami szabli w szyję dobił Andrzeja. Dusza jego uleciała do nieba, aby połączyć się z Chrystusem. Męczeństwo dokonało się 16 maja 1657 roku, około 3 po południu. Błogosławiony Andrzej miał wtedy lat 66.

---

## Podniesienie.

Były czasy dawne, jakie nakazywały koniecznie, aby wszystkie uczynki ludzkie, pewną wagę stanowiące, objawiały się widomie i rzeczywiście za pomocą podnoszenia, a to na znak ruchu od ziemi do nieba. W czasach chrześcijaństwa u nas pierwotnego mawiano, że

kapłan nowonarodzonego podniósł ze chrztu, dlaczego?... bo obrzęd zasadał się koniecznie na wywyższeniu dziecka, jakby chciano okazać wszystkim, iż nastąpiło już pewne od ziemi oderwanie a zbliżenie do nieba. Jeżeli powtarzano, że nędznego trzeba podnieść, to bynajmniej to nie oznaczało, aby go chwycić za ręce, lecz objawiała się za pomocą miłosierdzia ta cnota wielka, która nie dozwalała, aby ubogi czuł się do ziemi przybitym i zgniecionym. W ogólności trzeba to zaznaczyć, iż w poganiństwie, o którym zawsze chcemy mówić źle i pogardliwie, przeciw bardzo często o wiele wznioślejsze panowały przekonania, aniżeli dzisiaj w czasach poniewierania wszystkiego co wielkie i zacne.

Ludzkość od czasów najdawniejszych dążyła ku wyżynie i uważała to za objaw najcenniejszy, gdy w czynności pewnej mogła zaznaczyć ruch poważny ku niebu, ku błękitom. Podwyższenie to dążenie najślachetniejsze, w którym przebijała się siła ducha, szukającego bezwzględnie oddalenia od ziemi niskiej a poziomój.

Przykładem najpiękniejszym dla człowieka to właściwie roślina każda, kwiat, krzew a nawet drzewo każde. Rosną one, wykwitają przy ciągłym podnoszeniu się w górę, ku niebu, ku słońcu, albowiem błękit i blask jasności ich celem i umiłowaniem. Kiedy dąb stuletni koroną swoją osiągnie wyżynę niebotyczną, wtedy zaiscie ma prawo być najpierwszym i najwyższym, bo wspiał się najwyżej i podniesienie swoje dumnie osiągnął. Kiedy jodła lub sosna ze szczytu góry wystrzeli prosto ku gwiazdom, wtedy staje się obrazem widowym podniesienia, które dało wzór dla całej sztuki gotyckiej, piętrzącej się iglicami i kwiatonami coraz wyżej, coraz wznioślej. Widział kto może sosnę od piorunów w wierzchołkach pogruchotaną i połamaną? O! jaki to przykład trwania silnie w podniesieniu swoim mimo pocisków złości i świata.

Dziś niestety świat nie zna już całkowicie podniesienia, jako wyrazu duchowego, słowa tego nie używa, o niem nie myśli i zadowala się wręcz odmiennie trzymaniem się poziomu i ziemi. Starzy przedojcowie nasi całkiem przeciwnie dążyli do objawienia, życiem całym i uczynkami każdymi, naśladowania kwiatu i dębu skutkiem podnoszenia się w górę. Patrzcie ten obrońca ojczyzny bierze na ramiona skrzydła orła i z pieśnią „Bogarodzicy“ idzie na bój konieczny dla ochrony życia. Podniesienie broni ręką dowódcy było w czasach przedawnych zawołaniem najsilniejszym, porywającym i rozkazującym najgwałtowniej. Dlaczego?... bo ruch wywyższenia po nad głowami ludu ma w sobie potęgę, która oko zachwyca i w krew przechodzi. Podniesienie wodza na tarczy było uznaniem najwyższem!

Jednym z najwznioślejszych znaków podniesienia to dym kadzidla, unoszący się pod sklepienia, wysoko nad nami rozpięte. Czemu nikt nie myśli wtedy, kiedy patrzy na smugi błękitnawe zwolna ołtarz okrążające i w promieniach słońca grające, że modlitwa ludu tylko taka

stanie się skuteczną, gdy na podobieństwo obłoków kadzielnicy podniesie się aż pod tron Stwórcy. Przyznajcie sami, jak podniosłe wzywa was do tego obrzęd uroczysty w kościele, jeżeli przed nabożeństwem, podczas nabożeństwa i po nabożeństwie wielokrotnie was pobudza wonią kadzidła. Jakże to biedno i smutno, gdy są tacy, którzy nie rozumieją mowy podniesienia takiego, gubią się w pętach ziemskości pełzającój i dlatego nie odnoszą żadnego wrażenia, ponieważ są obojętni całkowicie na polot myśli i uczucia. Nic to nie znaczy, że na latawcach przebijacie chmury i pod słońce się unosicie, kiedy w ruchach owych niema ani krzty podniesienia duchowego. Wszystko z ciała i dla ciała. Potrzeba istność swoją przemienić na lotność myśli uświęconych boskością, aby bez rozbijania się krzykliwego w chmury okazać wzniosłość podniesienia najgodniejszego. A dusza zaprawdę ma wiele podobieństwa do kadzidła, unoszącego się ponad mgłami. Tylko rozpal duszę miłością przeczystą, jaka tylko jedna znamionuje „ludzkość“ twoją!...

Były wieki przedawne, kiedy tłumy narodów czekały z zaparciem oddechu na chwilę, by zdała obaczyły dymy święte z ołtarzy wysokich i te obłoki wiatrem unoszone już im za rozkazy i wołania starczyły, więc rzucały się falą jedną. Jakżeż to oznaczało siłę ducha! Dziś przeciwnie: sporty wszystkie obliczone jedynie na wzmożenie mięśni a zmysłów objawiają zgoła odmiennie całe zwycięstwo swoje w podeptaniu ducha i uczucia. Zastraszające wprost lekceważenie tradycji i świętości jest znamieniem prądów, jakby tylko dlatego objawiać się one miały poniżeniem, aby zaznaczyć przeciwieństwo wobec podniesienia. Zmysł zarobkowania i szukania dochodów opętał wszystkich do tego stopnia, że w chwilach nastroju najpodnioslejszego uwolnić się nie możemy od ogłaszań wprost najpotworniejszych. Po teatrach naszych, na kartkach poświęconych sztuce choćby najgodniejszój, z gburowatością aż bezczelną rozpierają się przypominania nam sklepów z bielizną, smarowideł do butów, gwiazd filmowych osławionych i wódek karczemnych. To wszystko dla zysków, aby nic nie oznaczało podniesienia, bowiem dziś tylko trzymanie się ziemi i ciała!

Mówić dziś o podniesieniu oczów do góry, o kierowaniu wzroku w stronę błękitów, znaczy to stanąć na poprzek fali bijącej, aby ona nas zalała i zadławiła. Nie uspokajajcie się tém, jakoby to miało oznaczać postęp wrzekomy, gdyż po prawdzie spoganienie to ducha czasu pod przemocą wyobrażeń wrogich i Narodowi naszemu i Kościołowi Bożemu.

Zastanówmy się dobrze a przyznamy, iż czynimy to tylko, co nam każą nieprzyjaciele ducha naszego i serca naszego!

Wieki całe i dziesiątki dziesiątek stuleci całych prowadziły ludzkość drogą podniesienia ku wyżynom na to, ażeby czasy dzisiejsze za przewagą obcą kulturze dotychczasowój obróciły to wszystko w poniewierkę. I nie chcemy wiedzieć o tém, że to dzieje się przewrót dla zwycięstwa

cielca złotego, co wziął już przewagę nie tylko w Europie, ale i w świecie całym. O! jakżeż wiele potrzeba nam baczności i siły wobec zakusów tak nęących. O! ileż to ile namaszczenia nam trzeba dla walki z takimi niebezpieczeństwami.

Nigdy nam nie dostawało tak dotkliwie, jak teraz, zrozumienia dobrego dla podwyższenia ducha i serca. A Naród polski a Kościół katolicki święci zawsze Podniesienie, jakie musi się stać drogą naszą. Wśród zdumienia i osłupienia na widok przewrotności wszelakich, podnieść nam ręce błagalne ku górze i prosić o zmiłowanie, ponieważ przepełnia się już miara, pełna grózb a niebezpieczeństw. Wszelkie znamiona zapanowania nad nami obczyzny — są straszne. Usiłują nam udowodnić, że co było dobrem, dziś złem, a co było złem dziś najlepszym. Co było cnotą dziś potępieniem, co było zbrodnią, dziś bohaterstwem. Lew ryczący pokrażył już dookoła i zastawił sidła, a naród zbałamucony sądzi, jakoby tam prawda była, gdzie pieniąż i siła.

My atoli stoimy przy duchu naszych ojców starych i z drogi zejść nie chcemy. Dla nas podniesienie duszy a serca to życie jedyne. Nic nie mamy piękniejszego, jak te chwile, kiedy w Kościele polskim kapłan po rąk podnoszeniu i po okadzeniu ołtarza przystąpi do „Podniesienia“ Najwyższego na ziemi i Najświętszego. Ileż w tém Podniesieniu Hostji i Kielicha, w tém Podniesieniu podwójném, ile siły pokrzepiającej, aby wyrwać nas z odrętwienia i z ospałości. Choć wtedy czołem w proch bijemy, unieśmy się duchem najwyżej, pod podnózek Boga samego, albowiem to cel człowieka. A kiedy kapłan obróci się od ołtarza do ludu wiernego: podniesie znowu Monstrancję Jaśniejącą dla Błogosławieństwa i zanuci rzewnie: „Pobłogosław Lud Twój Paniel“ — wtedy wyobraźmy sobie naprawdę, iż w takim Podniesieniu najbardziej uroczystém tkwi siła niespożyta Dobra Najwyższego, bo Pokoju i Uciszenia.

U b ł a g a l n i a z Pisma Świętego, nazywana także Wyrocznicą, przyozdobiona „karmazynem dwukrotnie farbowanym“, to miejsce przeznaczone na podniesienie ducha w czasach starożytności, aby podniecać wrażenia. Sztuka piękna działała na wzrok, kadzidla najkosztowniejsze zachwycały powonieniem, śpiewy i odgłosy trąb a cymbałów uderzały o słuch, spożywanie ofiary wśród godów świętych zaspokajało głód i pragnienie, nawet dotykание miejsc najświętszych należało do nastroju za pośrednictwem wszystkich zmysłów, jedynie dla podniesienia ducha.

W takim zachwyceniu „Jonathes zdjął szaty swoje i dał Dawidowi aż do miecza i łuku swego, aż do pasa rycerskiego“. Miłość Dobroci i Uczynności nakazywała ludziom dbać więcej o dobro bliźniego jak o dobro własne. W Polsce na tle podniesienia panował zwyczaj „o b s y p i n“, wedle których kto co miał, wszystko chciał rozdać i rozfiarować. Takim wzorem obsypiny Kościuszki, który aż do śmierci troszczył się tylko o ulgi

dla uciśnionych, aby czyn jego każdy był podniesieniem ducha, dla sprawienia życia choćby o odrobinę lżejszem!...

Wielkim jest Kościuszkę w każdym calu, to prawda, ale najwznieślijszą cnotą jego, to dobroczynność jego znana i w Ameryce i we Szwajcarji i w Polsce i w świecie. Dobrodziejstwa jego uczyniły go dobrodziejem ludzkości.

Kościuszkę urósł w olbrzyma podniesieniem ducha.

Pamiętajmyż o Podniesieniu dusz i serc naszych, aby ono nie było wezwaniem daremnem wobec głuchoty naszej i ślepoty. Przeciwnie, uzbrajamy piersi nasze walecznością odziedziczoną po wiekach i zaprawiamy się do ścierania z mocami szkodliwymi. Nieszczęście nasze dziś dlatego największe, że tracimy poznania właściwe, ponieważ nieprzyjacieli dusz naszych umie nas łudzić i wie jak nas przynęcać. A my dajemy się porywać. Podniesienia, Podniesienia nam potrzeba! Chwile najwznieślijsze w Kościele polskim, chwile Podniesienia u stóp ołtarzy naszych, to wołania Prawdy dla tego samego Jedynęj, iż przetrwałej całe tysiącolecia! To tylko wielkie, co trwa wiekami a nie to, co idzie za podmuchem wiatru i przepada o zmroku.

*Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki.*

---

## Do polskiej kobiety.

(O modzie dzisiejszej słów kilka).

Sytuacje same stwarzają sposób bycia. Człowiek mądry kieruje się zawsze delikatnością, dobrocią i sensem, a głupi, banalny, pospolitym komunałem.

We wszystkim musi być naturalność. Przesada jest śmiesznością, a ekscentryczność świadczy o złym smaku. Ze wszystkiego powinno wybrać się tylko to co najlepsze.

Do mody stosować się trzeba o tyle, aby wybitnie nie odróżniać się od ogółu; jednak jeżeli moda urąga naszym zasadom i tradycjom, ma się obowiązek skierować ją na inne tory.

W ostatnich czasach zaszedł wypadek, że niektórzy biskupi polscy i inni musieli wydać okólniki, zabraniające wstępu do świątyń kobietom ubranym nieprzyzwoicie. Nie wiem czy kobiety współczesne zdają sobie sprawę z tego wstydu. Arcypasterze zmuszeni szerzącem się zgorszeniem, zabraniają jawienia się w kościołach niewiastom ubranym nieprzyzwoicie.

Przed kartkami umieszczonemi na drzwiach domów Bożych, zebrani tłumaczą i objaśniają wydane rozporządzenia, świadczące o smutnym stanie naszego poziomu społecznego. Prawie nieprawdopodobnem się wydaje, że w Polsce, gdzie tradycja godności kobiecej jest historyczną właści-

wością narodu, zwierzchność duchowna musi przypominać o czemś, co wrodzonym jest prawem naturalnym kobiecie — to jest o wstydzie. Ciało ludzkie jest ukoronowaniem Bożego dzieła; piękno jego harmonijne jest doskonałym pomysłem Boga, jest świątynią ducha, którego ze siebie użył mu Stwórca wszechistnienia.

Czyż można nawet przypuścić, że pod powłoką czegoś, co nie zasługuje nawet na miano kostjumu kąpielowego, a jest nowoczesną toaletą — kryje się kobieta człowiek, która sercem swem przeżywa uczuć głębiej?... Czyż można pomyśleć, że pod kasaczką z przeźroczystej „Crêpe de Chine’y“ włożonym na gołe ciało, kryje się serce wielkie, które patrafi kochać — wyrzekać się — przebaczać? Czy można wierzyć, że te kolana założone bezwstydnie i wyzywająco, należą do osób, które poważnie myślą, zastanawiają się nad swojemi obowiązkami, swoją celowością w życiu i myślą uczciwie?...

A przecież to są nogi, które często biegną za sprawami bliźnich, które pragną ulżyć niedoli. Nogi te nieraz biegną za miasto do suteryn, sprawdzają nędzę, której pomagają. Kolana te klęczą przed ołtarzami, zginają się przed Bogiem, bo kierują nimi serca szlachetne — dobre — gorące, których winą jest tylko to, że nie zastanawiają się nad niewłaściwością stroju, który zaprzecza jawnie wszystkiemu co wyznają, co szanują, i o co nawet walczyć byłyby gotowe w imię tradycji wychowania i przyzwyczajenia. Kolana te należą do kobiet zacnych, dobrych matek, wzorowych żon, kobiet wykształconych, których mężowie zajmują wybitne stanowiska, a które mają najlepsze chęci dla ogółu, poświęcają się pracy społecznej i chcą dużo dobrego zdziałać by być pożytecznymi.

Więc czemu to tak jest?

Taka moda.

Czem jest ta moda?

Naśladownictwem dziwactwa, które często powstaje z przypadku.

Gdy królowa angielska Wiktorja miała bolesny wrzód pod prawym ramieniem i podając dłoń podnosiła je wysoko w górę, powstała moda podawania ręki z podnoszeniem łokcia. Król Edward raz w Marienbadzie zapomniał zapiąć guzika przy kamizelce, więc przez jeden sezon było tam „modne“ mieć rozpięty jeden guzik. Przecież to są rzeczy dla dzieci, nie dla poważnych ludzi.

Odzienie jest na to, aby chroniło ciało ludzkie przed wpływami atmosfery, przed zimnem lub zbyt silnem gorącem. Na wszystko musi być rozsądna miara, i wszystko na świecie musi być na swoim miejscu. Śmiesznie wygląda się brodząc w śniegu w pantofelkach i gazowych pńczochach ze sinemi nogami i czerwonym nosem. Śmiesznie też się wygląda w czerwcowym upale w futrzanym kołnierzu i filcowym kapeluszu, nasuniętym na pół twarzy tak, że wysoko musi się podnosić głowę, aby zakrytymi oczami widzieć drogę i przechodniów.

I to jest logika mody!

A co do estetyki, to rozpacz ogarnia — kogoś, co ma jakiegokolwiek poczucie piękna. Te nogi, które pokazują kobiety, są nieraz tak potworne w kształcie, że można rozczarować się wogóle do kobiecego piękna. Modne jasne pończochy, podkreślają jeszcze tę karykaturalność.

Wystarczy raz się przejrzeć w lustrze, żeby ocenić jak się wygląda, przecież trudno uwierzyć, żeby ktoś umyślnie chciał się szpeci! Z codziennych objawów radości życia, niezaprzecznie największą jest podobać się ogólnie i wzbudzić zachwyty tych, na których osobście nam zależy. Naturalnem jest, że kobieta powinna chcieć w godziwy sposób podobać się. A najpoważniejsi mężczyźni mówią, że patrzeć już na ten bezwstyd nie mogą.

Krótkie włosy są rzeczą względną. Są twarze o rysach nieregularnych, którym bardzo dobrze jest w krótkich włosach, są osoby o klasycznych profilach, które z „chłopięcą“ fryzurą wyglądają niemożliwie. Fryzura jest bardzo ważną kwestją ubrania kobiety — i powinna zawsze dostosowana być do stylu twarzy, jej wyrazu i uformowania czaszki. Lecz głowa zeszecona, czy nie, może przynieść stratę tylko właścicielce; inna sprawa jest z nieprzyzwoitością mody, która zmienia pojęcie o kobiecie jako jednostce w ustroju społecznym, zachwiać może poprostu położenie kobiety w życiu, podkopuje zaufanie, które mężczyzna musi dla niej mieć, zabija powagę, z którą musi do niej się odnosić i stawia ją w szeregu jakiejś niewolnicy, zabawki z czasów pogańskich, a nie na należnem jej miejscu rzetelnego towarzysza życia mężczyzny w ciężkiej współpracy obowiązków. Kobieta, która siebie nie szanuje, nie godna jest szacunku.

Kobieta ubrana nieprzyzwoicie, jest powodem lekceważenia i chociaż do jej bezwstydnie pokazanych nóg mężczyzna zwraca się z komplementem, to drwi z niej, i sukces tego rodzaju jest poprostu ubliżeniem.

Macierzyństwo jest najwyższem dostojeństwem kobiety. Jakże bolesnym jest przejawem, jeżeli kobieta źle, niestosownie ubrana w tym okresie staje się karykaturą i pośmiewiskiem uliczników.

Piękno wyklucza wszelkie fałszywe pruderje. Piękna rzeźba w galerji lub muzeum nie razi nawet nagością, bo jest sztuką w świątyni twórczości. Także fałszywy wstyd przed lekarzem w razie choroby jest złem wychowaniem. Lecz panna nieskromnie zachowująca się w morskiej kąpieli jest wstrętą, bo kostjum kąpielowy służy do okrycia ciała w wodzie a nie do nieobyczajnego obniżania swej godności niby to w higieniczno-gimnastycznym znaczeniu fizycznego wychowania, które jest tylko bezwstydem.

Zbyt głębokie dekoltowanie się na balach jest brakiem ambicji, wystawiającej tani towar na zbycie. Wszelkie tańce w ruchach nieestetyczne, szpecą harmonijną linię kobiecego ciała, które miękkością nadaje się do okrągłych ruchów i spokojnych gestów, a błazeńskie podrygiwanie kasu-

je zupełnie poważne odnoszenie się do niego. Wszystkiego czem można trzepać i potrząsać nie szanuje się. Kobieta powinna być otoczona pewnym nimbem nietykalności, aby ten, którego w imię uczucia wybierze ze wszystkich, mógł czuć się wyróżnionym. Tajemnica jest siostrą złudzenia — musi w człowieku być coś jeszcze niewypowiedzianego, aby interesowało treścią.

Prostota jest wyrazem piękna — lecz prostactwo jest grobem subtelnego uroku życia. Urodę jako wielki skarb należy pielęgnować, lecz robienie sztucznym sposobem ze siebie uszminkowej na szemat laleczki jest dobrowolnym zabiciem charakteru oblicza. Jeżeli młoda o pięknej cerze panienka ma pomalowaną twarzyczkę i nawet matka nie może jej ucałować bo zepsułaby charakteryzację, to taka panienka powinna stać w kącie za karę, że się tak sama szpeci. Tak samo wylakierowane na różowo paznokcie świadczą o złym guście, a wszelkie nadużywanie perfum jest nieeleganckie. Człowiek powinien pachnąć tylko czystością. Skromność wytwornej toalety zawsze wyróżnia kobietę wśród tłumu, szczerem przystraja się tylko pospolitość.

Zawsze trzeba zastanawiać się nad problemem piękna, które jest wyrazem powagi, by kobieta zewnętrznym swoim wyglądem nie była w rozterce z wytyczonym jej przez Boga ideałem prawdy i prostoty. Zewnętrzność jej musi odpowiadać czcigodności założenia, dla którego istnieje, i odpowiedzialności największej — przedłużenia bytu ludzkości.

*Michalina Janoszanka.*

## Nuncjusz Mgr. Marmaggi o narodzie polskim.

W sobotę, dn. 3 marca b. r wieczorem w Rzymie, w stowarzyszeniu robotników na Zatybrzu, którego Mgr. Marmaggi był pasterzem duchownym w ciągu dwudziestu lat, odbyła się uroczystość ku czci odjeżdżającego do Polski nowego Nuncjusza Apostolskiego. Stowarzyszenie to tworzą ludzie prości, głęboko i szczerze religijni, ludzie, których jedyną dumą jest katolicyzm i nazwa „zatybrzan“. Zbierają oni drobne fundusze, mające ubezpieczać członków na wypadek choroby, a raz do roku, w dzień św. Józefa, w odpowiednich okolicznościach rozdają biednym chleb i posiłek. Stowarzyszeni, a są to przeważnie ojcowie rodzin, zbierają się co sobota w kaplicy przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i odmawiają wspólnie różaniec. Co wieczór pewna ich liczba gromadzi się w sali Stowarzyszenia, celem spędzenia po całodzienniej pracy kilku godzin w towarzystwie, na miłej pogawędce i przy grach. Stowarzyszenie posiada własną, bezpłatną szkołę rysunkową.

Tego dnia kaplica, zamieniona na salę z portretem Ojca świętego w głębi, szybko zapełniła się po brzegi członkami organizacji i gośćmi.



Przemawiali członkowie zarządu i wybitni goście, żegnając w serdecznych słowach niestrudzonego pracownika Zatybrza, Mgra Marmaggi'ego, przed wyjazdem do Warszawy.

Mówcy z dumą podnosili zaszczytne wyróżnienie swego ukochanego pasterza i życzyli mu, by po spełnieniu nowej odpowiedzialnej misji, powrócił do Rzymu, na Zatybrze, w celu otrzymania ostatniej nagrody za zasługi, oddane religii i Kościołowi, — purpury kardynalskiej.



J. E. KS. ARCYBISKUP DR. FRANCISZEK MARMAGGI  
Nuncjusz Apostolski w Polsce.

Mgr. Marmaggi, dziękując mówcom za wyrażone uczucia, zaznaczył, że więzy, które go łączą ze Stowarzyszeniem, oparte o religję i miłość ku Kościołowi, nie zerwą się nigdy. *Jedzie on, Nuncjusz Apostolski, na krańce Europy, do narodu słowiańskiego z pochodzenia, ale rzymskiego z ducha i uczuć, które ujawniały się zawsze w ciągu całej, męczeńskiej historii tych obrońców chrześcijaństwa. Przecież to Polak Sobieski ocalił pod*

*Wiedniem cywilizację rzymską, to znaczy katolicką. Polacy dzisiejsi, jak ich przodkowie, są dumni ze ścisłej łączności z Rzymem. Mgr. Marmaggi przypomniał nieszczęsne słowa Metternicha, że Polska została zabita i pogrzebana, a trzy kolosy strzegą jej grobu. Opatrzność otworzyła grób, a Polska wyszła zeń jeszcze piękniejsza i żywotniejsza. Zaslugiwała na to. Te odwieczne więzy, łączące Polskę z Rzymem, zmuszają Mgra Marmaggi'ego do oddania się narodowi polskiemu całą duszą. Liczy on w tej sprawie na modlitwy swych stowarzyszonych.*

Po udzieleniu błogosławieństwa całe zgromadzenie zeszło na dół, celem wspólnego spożycia skromnego posiłku. Tu dopiero ujawniło się w całej pełni, jaki stosunek łączy Mgra Marmaggi'ego z jego robotnikami zatybrzańskimi.

Wszyscy chcieli z nim mówić, cisnęli się do niego z całą naiwną prostotą, życzyli mu szczęśliwej drogi.

---

Dnia 17 marca b. r. o godzinie 11 przed południem P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na zamku królewskim w Warszawie Jego Excellence Ks. Arcybiskupa Franciszka Marimaggi'ego, nowego Nuncjusza Apostolskiego.

Ks. Nuncjusz, wręczając P. Prezydentowi swoje listy uwierzytelniające, wygłosił przemowę, w której wyraził swoją radość i dumę z powodu objęcia urzędu Nuncjusza w Polsce, na tej ziemi Świętych i bohaterów, którzy zdobyli dla Polski słusznie się jej należący opatrznościowy tytuł „przedmurza religii i cywilizacji chrześcijańskiej“.

W odpowiedzi na tę przemowę, wyraził P. Prezydent wdzięczność Ojcu Świętemu za wyznaczenie na stanowisko Nuncjusza w Polsce tak wybitnego dyplomaty i przyjaciela narodu polskiego. Wspomniał następnie o Konkordacie, zawartym między Polską a Stolicą Apostolską i zapewnił Ks. Nuncjusza o poparciu i współdziałaniu rządu w wykonywaniu jego wysokiego urzędu.

Po ceremonii tej udzielił P. Prezydent Ks. Nuncjuszowi prywatnego posłuchania, poczem Ks. Nuncjusz udał się w otoczeniu dygnitarzy dworskich i kilku wyższych oficerów do kaplicy zamkowej, aby pomodlić się przy urnie, która zawiera serce Kościuszki.

Po powrocie do gmachu nuncjatury, udzielił Ks. Nuncjusz błogosławieństwa towarzyszącej mu eskorcie wojskowej, nazywając wojsko polskie obrońcami prawowiernego Kościoła i zakończył okrzykiem, wyrzeczonym po polsku: „Niech żyje Polska!“

---

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH.

REDAKTOR: TADEUSZ BIRECKI.

Łódzka Zakładów Wychowawczych w Miejscu-Piastowem.

## Listy do Redakcji.

Serdecznie dziękuję za łaskawie nadesłane zeszyty okazowe swego pięknego i naprawdę cennego pisma. Młodzież mego zakładu nauczyłem o wzniosłej idei i spuściznie ducha wielkiego Męża Bożego Czcigodnego O. Bronisława Markiewicza i gorąco zachęciłem do poparcia tak zbożnego dzieła przez prenumeratę pisma. Ufam, że rozdanie pisma w wielkiej ilości i słowa żarliwe zachęty bez echa nie przeminają. Tymczasem proszę o przyjęcie 10 złotych, jako skromnego ale serdecznego daru na cele tak wzniosłe wydawnictwa Zakładów, zapoczątkowanego przez O. Br. Markiewicza.

Sądzę, że niedługo wyślę złożoną ofiarę od młodzieży mego gimnazjum.

Łączę wyrazy głębokiego uznania i podziwu dla zbożnej pracy i całym sercem życzę „Szczęść Boże!”

Grodzisk, Poznańskie, 1 marca 1928.

*Włodzimierz Godziszewski*

*dyrektor gimnazjum im. J. Słowackiego.*

---

## Z głosów prasy.

„PRZEGLĄD KATOLICKI“ Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71, — czasopismo tygodniowe, poświęcone sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym, — umieścił w Nr. 11 z 11 marca b. r. następującą ocenę wydanego przez nas dzieła O. Konstantego Marji Żukiewicza Z. K. p. t. „Stabat Mater“.

„Żukiewicz, O. Konstanty Marja, Dominikanin, „Stabat Mater“. Miejsce-Piastowe. Nakł. Towarzystwa Św. Michała Archanioła, 1928 r., str. 242.

Autor, znany kaznodzieja i pisarz religijny, darzy znów literaturę marjologiczną nowym plonem swych studjów. W 40 rozdziałach ujmuje stanowisko Matki Najśw. na tle mężi Zbawiciela. Bardzo silnie podkreśla moment wiary w życiu chrześc. o tej prawdzie koniecznej dla pogłębienia życia religijnego osobistego, kościelno-społecznego. Z rozważań ogólnych przechodzi na potrzeby indywidualne każdej duszy pobożnej.

Wspaniale rozwija swe myśli na kanwie Pisma św, tradycji, pisarzy kościelnych. W galerji mistrzów prawdy katolickiej, żyjącej i żywotnej, przesuwają się kolejno takie postacie jak: Święci: Ambroży, Augustyn, Hieronim, Bernard, Bonawentura, Tomasz z Akwinu, Ildefons, Antonin, German, Epifanjust, Franciszek Salezy, Alfons Lig. — pisarze: Henryk Suzo, Tomasz a Kempis, Canisius, Justyn Miechowita, Scheeben, Gibr, kardynał Faulhaber, Bougand, biskup Bandurski i in.

Dogmatyka moralna, mistyka, liturgika, teologia pozytywna, roz-wierają tu swą bogatą skarbnicę. Autor przeglądnął tę dziedzinę dokład-nie i sumiennie, umiejętnie przeprowadził ją w swoim temacie „Psy-chologia cierpienia“ bardzo wnikliwie oddana w różnych stopniach życia chrześcijańskiego.

Język piękny, przystępny, styl wytworny. Dzieło ma dlatego war-tość niepoślednią. Służyć może nietylko na czas W. Postu. W literaturze chrześcijańskiej jego miejsce obok pism H. Perreyve, Fr. Coppée i Kep-plera“.

X. Dr. Ogarek

Książka „Stabat Mater“ została wyczerpana zupełnie, a w jej miej-sce wydajemy następne dzieło O. Konstantego Marji Żukiewicza o Matce Najświętszej Różańcowej pod tytułem „Na tej dolinie łąz“. Dzieło to już jest w druku i można je zamawiać pod adresem: Wydawnictwo Zakładów Św. Michała w Miejscu-Piastowem.

**Metoda lecznicza Ks. S. Knejppa — to najpewniejsza droga do zdrowia!  
Chcesz być zdrowym? — czytaj książki ks. Knejppa!  
Chcesz wyleczyć się naprawdę ze swojej choroby?**

Czytaj:

## **„Moje leczenie wodą i ziołami“**

Używa się wody ciepłej, letniej i pary. Pije się zaś herbaty z 3 lub 4 ziół z miodem.

Exemplarz broszurowany z przesyłką pocztową kosztuje 8 zł. Zamówic-nia wraz z pieniędzmi adresować należy wyłącznie:

**Książnica—Michalineum w Miejscu-Piastowem.**

### **Odpowiedzi Redakcji.**

„Stałej Czytelniczce pisma „Powściągliwość i Praca“. Adres p. Prof. Dr. Jana Sas Zubrzyckiego: Lwów, ul. Nabelaka 29. Dziękujemy za sło-wa uznania.

Czy zjednałeś już chociaż jednego prenumeratora Powścią-gliwości i Pracy?...